

Marek Prędoła

Wspomnienie 1

Przegląd Pruszkowski nr spec., 128-133

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK PRĘDOTA

Matura 1966

Marek Prędotą, urodzony w Pruszkowie 1947 r. Mgr inż. Politechniki Warszawskiej; studia podyplomowe: Bankowość i Finanse – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie; studia podyplomowe: Wycena Nieruchomości – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Olsztynie. Aktualnie Przewodniczący Stowarzyszenia „Przyszłość, Pruszków, Porozumienie”. Zainteresowania: malarstwo, fotografika, numizmatyka. Absolwent LO im. Tomasza Zana, klasa XI c, matura 1966 r., wychowawca klasy od VIII c do XI c Pani prof. Maria Anterszlak (Ciotka).

WSPOMNIENIE 1

Muszę po latach przyznać, że byłem nie lada urwisem w LO im. Tomasza Zana. Klasa VIII c do XI c miała najlepsze oceny w nauce przez cztery lata i najgorsze zachowanie w tym okresie. Bardzo lubiłem przychodzić do szkoły, bo nasza klasa tj. dziewczyny i chłopaki tworzyli jedną, wspólną, fajną paczkę. Tylko wyjątki (dotyczyło to głównie osób, które dołączały do nas z starszych klas) chodziły swoimi drogami. Nic dziwnego, że miałem niewiele nieobecności – chyba że gorączka nie pozwalała mi przyjść do szkoły. Pamiętam, że przez dwa lata nie opuściłem ani jednego dnia nauki, wyjątkiem był dzień wagarowicza – ale wtedy cała klasa uciekała z lekcji. Muszę przyznać, że pobyt w naszej szkole wspominam, jako wspaniały, bardzo barwny okres mego życia. Wiele przyjaźni pozostało do dnia dzisiejszego. Jako przykład mogę przytoczyć, że spotykamy się w większych (18–20 osób) lub mniejszych (10–12 osób) grupach rok rocznie, nie tylko na uroczystościach szkolnych.

Niezależnie od wspaniałej atmosfery panującej w naszej klasie, należy wspomnieć o naszej kochanej przez nas wszystkich, wychowawczynie, nauczycielki historii i wice dyrektora szkoły w tym okresie pani prof. Marii Anterszlak. To „Nasza”, tak mogę z całym przekonaniem napisać, wychowawczynie miała ogromny wpływ, na klimat, podejście przez nas do nauki, budowanie szacunku i koleżeńskiej atmosfery, a przede wszystkim na kształtowanie się naszych charakterów. Była dla nas, nie tylko jako wspaniałą nauczycielką, wychowawcą, ale jak przyjaciel i matka, która często broniła nas u Pana Dyrektora Jana Gilewicza, bo jak wspominałem, byliśmy żywą pełną energii i dowcipów klasą. Można by dużo opisywać i wspominać, np. wycieczki do Nowej Wsi, sadzenie lasu, czy też wycieczkę do Zakopanego, z których pozostało wiele fajnych wspomnień i zdjęć. Moje najbardziej wartościowe wspo-



Maturę Markowi Prędocie wręcza w 1966 r. Dyr. Gilewicz.



Pani prof. Maria Anterszlak – matura 1966 r.

mnienie o dziwo nie dotyczyło kawałów jak również figli, które co dnia miały miejsce w szkole, lecz nauki historii, historii współczesnej, w szczególności poznawania faktów z historii (Powstania Warszawskiego i czasów okupacji hitlerowskiej). Lekcje historii w naszej klasie odbywały się dwie: jedna oficjalna, gdzie obecność była obowiązkowa i zgodna z aktualnym programem nauczania oraz nieobowiązkowa, która nie była podręcznikowa i nie mieściła się w tamtych latach w programie nauczania. Wykłady prof. Marii Anterszlak były wspomnieniami z tego okresu i analizą faktów jako uczestniczki Powstania Warszawskiego. Muszę po latach przyznać, że miała ogromną odwagę, że nie bała się nam przekazać tej wiedzy, miała do nas bezgraniczne zaufanie, a my do niej i doskonale wiedzieliśmy, że spełnia wielką misję edukacyjną. Przesłanie miała jasne i czytelne: my, jako jej uczniowie i wychowankowie powinniśmy mieć jak największą i wszechstronną wiedzę o histo-

rii współczesnej, historii niezakłamanej. Te wykłady naszej prof. Marii Anterszlak miały miejsce wcześniej niż działania powstającej w tym okresie opozycji politycznej, można je dzisiaj porównać z wykładami opozycyjnymi Jacka Kuronia („Latające Uniwersytety”) z lat 1968. Nasze zainteresowanie tymi lekcjami było tak duże, gdyż mieliśmy nieskrępowany dostęp do faktów i mogliśmy sobie wyrobić rzeczywisty pogląd o dokonaniach i heroizmie ludzi tego okresu historycznego. Jak czytam dzisiaj publikacje dotyczące nauczania w LO im. Tomasza Zana w czasie okupacji hitlerowskiej (tajne komplety), to „Nasza” prof. Maria Anterszlak, dzięki swojej determinacji, odwadze, niezłomnej woli dążenia do prawdy, zrobiła coś niezwykle szczególnego. Z pełną odpowiedzialnością w przekonaniu o słuszności swojego działania, stworzyła tajne komplety nauczania najnowszej historii, niezakłamanej i prawdziwej, w odniesieniu do powszechnie obowiązującego i jedynie słusznego programu lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nie



Wystawa malarstwa Marka Prędoty



Wernisaż malarstwa Marka Prędoty, 9.05.14 r., od lewej Prezydent Miasta Pruszkowa Jan Starzyński, Pani Ewa Sowa, Marek Prędotą.

mam wiedzy dzisiaj na ten temat, czy oprócz uczniów naszej klasy wiedział o tym ktoś z kierownictwa szkoły, chyba nikt, bo nie brakowało w tym okresie donosicieli. To, jak ceniliśmy Naszą prof. Marię Anterszlak i ona nas, niech potwierdzą i przemówią fakty, na przykład takie, że po zdaniu przez nas matury w roku 1966 nie była już wychowawczynią żadnej innej klasy, a my już po ukończeniu LO im. Tomasza Zana przez wiele lat spotykaliśmy się u Naszej Profesor w jej prywatnym domu w Podkowie Leśnej. A gdy zmarła spotykamy się w dniu jej imienin i składamy kwiaty na jej mogile, która znajduje się opodal grobu Marszałka Polski, Rydza Śmigłego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Jestem przekonany, że dzieląc się moimi wspomnieniami, można dzisiaj zdefiniować przesłanie do współczesnych, które jest zawsze aktualne i ponadczasowe: ile się włoży pracy i zaangażowania w nauczanie swoich

wychowanków i traktowanie ich poważnie z należyтым szacunkiem oraz z pełnym zrozumieniem ich młodości, tak oni później odpłacają się podziękowaniem za włożony trud, szczerym, z serca płynącym szacunkiem i nieprzemijającą pamięcią.

WSPOMNIENIE 2

Był to już ostatni rok nauczania, tuż przed maturą. W klasie były zamiast ławek stoliki dwuosobowe i delikatne krzesła. Ulubionym naszym zajęciem było bujanie się na tych krzesłach. Oczywiście nie przychodziło nam do głowy, że się niszczą i trzeba je wymieniać. Nie były to krzesła metalowe o bardzo stabilnych i solidnych nogach, lecz bardzo delikatne o drewnianych nogach – bardzo nietrwałe. To nie był jednak nasz problem – zepsuło się, to niech się dyrektor, pan Jan Gilewicz martwi i kupi nowe. Dzisiaj jest mi wstyd, że nie mieliśmy poczucia odpowiedzialności za szkolne wyposażenie. Niestety, nie tylko nasza klasa niszczyła krzesła, tę „umiejętność” posiadali także uczniowie wszystkich klas jedenaścistych. Nie mam wiedzy, czy połamanych krzesel było u nas więcej czy w dwóch pozostałych klasach, ale wiem, że był to poważny problem – wkrótce mieliśmy się o tym przekonać. Pan Dyrektor Jan Gilewicz wykładał propedeutykę filozofii, pisał i wstawiał oceny zielonym atramentem, co wyróżniało go wśród nauczycieli. Nie tylko zielony atrament różnił dyrektora od kolegów. Miał też swój osobisty sposób wymierzania kary tym uczniom, którzy „podpadli” mu swoim niezdiscyplinowaniem. Silną rękę nie raz poczułem na własnej skórze. Kara, wymierzana przez naszego Dyrektora, była akceptowana przez ogół niesfornych uczniów – było to „mniej bolesne” rozwiązanie niż wezwanie rodziców do szkoły. Przypominam sobie jak na jednej z lekcji przed wykładem pan dyrektor udzielił nam informacji o ilości zniszczonych krzesel oraz o kosztach, jakie ponosi szkoła z tego tytułu. W klasie była